



Wracają priorytety?

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w numerze 202 „PAUzy Akademickiej” wypowiedź Profesora Andrzeja Jajszczyka, Dyrektora Narodowego Centrum Nauki, na temat finansowania projektów długoterminowych, które nie mieszczą się w systemie grantowym (a w każdym razie w jego obecnej wersji). Jest to poważny tekst, pełen troski o przyszłość polskiej nauki. Odebrałem go jako sygnał, że kierownictwo NCN już dziś widzi pewne niedomagania systemu i zastanawia się „co dalej”. Myślę, że to dobra prognoza na przyszłość.

Obok rozważań na temat finansowania projektów długoterminowych, w tekście znalazł się jednak akapit, który wzbudził mój niepokój, powiedziałbym nawet – przerażenie. Chodzi o PRIORYTETY. Autor, powołując się na wysokiego urzędnika Komisji Europejskiej, argumentuje za przyjęciem przez Polskę polityki *smart specialization*, czyli – cytuję – „zawężenie zarówno w skali państw, jak i jednostek badawczych realizowanej w nich tematyki badań” i podaje przykład Holandii, gdzie „zrezygnowano z finansowania z środków publicznych bardzo dużych obszarów nauki”.

Mało tego: autor, przyznając, że agencja, którą kieruje, nie będzie w stanie rozsądnie takich priorytetów wyznaczyć, proponuje, aby sprawą zajął się RZĄD. Czyli priorytety w nauce mają wyznaczać ministrowie lub dyrektorzy departamentów!

Resztki włosów podniosły mi się na głowie. Bo dotąd byłem przekonany, że jesteśmy już PO wieloletnich dyskusjach na ten temat, że jednym z ważnych celów zorganizowania systemu grantów było właśnie odejście od sytuacji, gdy rząd wyznacza tematy badawcze, a uczeni muszą się do nich dostosować. Wprowadzenie w dziedzinie badań podstawowych – poprzez granty – systemu *bottom-up*, gdy to uczeni proponują tematy, które następnie są poddawane ocenie i finansowane zgodnie z ich jakością, było przecież głównym argumentem za rozdzielaniem finansowania na dwie agencje. I nagle dowiadujemy się, że NCN chce przywrócić stan sprzed reformy.

Co ja mówię? Sprzed reformy? To raczej powrót do centralnego planowania. A to przecież już przerabialiśmy i wydawało się, że przeszło bezpowrotnie, zwłaszcza w nauce. Ale, jak się okazuje, wraca. Dlaczego?

Niewykluczone, że znam odpowiedź. Po dwóch latach ciężkiej pracy, profesorowie-urzędnicy NCN zorientowali się, jak wielkie są wyzwania, przed którymi stanęli. I jak trudno im podołać. Naturalną rzeczą jest więc próba uproszczenia sobie życia. A tymczasem krnąbrni uczeni mają coraz to nowe pomysły i zasypują agencję wnioskami. Pochylenie się nad każdym wymaga wysiłku, pociąga koszty i w dodatku nigdy do końca nie wiadomo, czy nie popełni się pomyłki. Marzeniem każdego decydenta jest więc wprowadzenie warunków *formalnych*, które pozwalają automatycznie zredukować liczbę spraw do rozpatrzenia. I to – być może – cała tajemnica.

Jak to wszystko ma się do wzniosłych haseł o promowaniu najlepszych?

Szanowny Panie Profesorze, błagam: proszę nie otwierać tej puszkii. Nic z tego nie wyjdzie, tylko poważne szkody dla polskiej nauki.

Jest oczywiście prawem rządu określić, jaką kwotę może przeznaczyć na badania „podstawowe”, biorąc również pod uwagę wieloletnie zobowiązania międzynarodowe. Lecz jest następnie arcytrudnym zadaniem środowiska naukowego rozdzielić te pieniądze pomiędzy różne projekty. Jeżeli NCN nie czuje się uprawniony do podjęcia finansowania projektów długoterminowych, trzeba albo zmodyfikować ustawę, albo powołać specjalny fundusz (np. na wzór Funduszu Rozwoju Humanistyki), który będzie takie projekty rozpatrywał. Tak czy inaczej, to wyłącznie sprawa polskich uczonych, którzy winni usiąść do stołu i po trudnych rozmowach zdecydować, co – w ramach tej kwoty – da się uzyskać. Lecz – na miły Bóg – to nie minister ma im dyktować, jakie rozwiązanie wybrać. Narzucanie problematyki po prostu nie zadziała, ewentualnie zwiększy emigrację najlepszych.

Moja gorąca prośba: Panie Profesorze, z programu *smart specialization* proszę zostawić „smart”, a „specialization” – na śmietnik.

ANDRZEJ BIAŁAS